

W ODPOWIEDZI MARIANOWI ORZECZOWSKIEMU

W „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka” (1967, nr 4, s. 589—591) opublikowano recenzję Mariana Orzechowskiego mojej pracy (*Z problemów życia politycznego na terenie miasta Opola i powiatu opolskiego w latach 1945—1948*); niestety, treść, charakter i zastosowane przez M. Orzechowskiego kryteria oceny nie mają nic wspólnego z przyjętymi powszechnie i stosowanymi w nauce warunkami i zasadami, jakim powinna odpowiadać publikowana recenzja. Józef Pieter (*Ogólna metodologia pracy naukowej*, Wrocław 1967) pisze na ten temat m.in.: „Racjonalna i społecznie wartościowa ocena prac naukowych powinna się wspierać na miernikach obiektywnych. Nie powinna polegać na tzw. racjonalizacji, to jest na uzasadnieniu pozornie obiektywnym, lecz faktycznie kierowanym czy to względami osobistymi, czy to motywami wprawdzie nie osobistymi, lecz również szkodliwymi dla dobra nauki” (s. 302). Pisząc o wymaganiach odnośnie do recenzji naukowych J. Pieter stwierdza: „Recenzja wartościowa nie polega po prostu na wytykaniu błędów lub braków. To wprawdzie robić trzeba — jeśli rzeczywiście błędy i braki istnieją — lecz ważniejsza jest krytyka pozytywna. Przede wszystkim chodzi o zaakcentowanie tego wszystkiego, co w pracy jest oryginalne, a więc twórcze” (s. 314).

Daleki jestem od stwierdzenia, że moja praca nie posiada braków, co zresztą we wstępie zaznaczyłem. Prawdopodobnie nie ma takich prac, które ustrzegły się ich. Każdy czytelnik ma prawo wytknąć mi błędy i braki. Byłbym wdzięczny M. Orzechowskiemu za krytyczną, ale obiektywną ocenę mojej pracy. Niestety, tak się nie stało. Recenzja M. Orzechowskiego mojej pracy sprowadza się do wyliczenia zarzutów i pretensji o charakterze wybitnie dyskusyjnym, nie uargumentowanych rzeczowo; zarzutów często imputowanych autorowi i stwierdzeń z pogranicza fabulacji, nie mających nic wspólnego z moją pracą. W recenzji posłużono się metodą permutacji w sposobie cytowania fragmentów pracy, polegającej m.in. na „wyłuskiwaniu” fragmentów zdań lub części stwierdzeń z kontekstów myślowych czy opisowych, i to w tym celu, aby uderzyć w rzekomo fałszywe lub błędne sformułowania autora. Recenzja napisana jest językiem zjadliwym, językiem protestu i oskarżenia, w tonie sugerującym czytelnikowi, jakoby ogłoszona przez Recenzenta „prawda” nie podlegała żadnej wątpliwości.

Już w pierwszym zdaniu recenzji M. Orzechowski ocenia bez uzasadnienia i niedwuznacznie moją pracę stwierdzeniem: „Praca Lacha jest drastycznym przykładem wielokrotnie rejestrowanych grzechów pierworodnych tzw. historiografii regionalnej” (s. 589). Czyż nie brzmi to jak: „j'accuse!” mentora (nie wiadomo, przez kogo legitymowanego) z pozycji „stołeczności” wobec wszelkiego rodzaju prowincji? Z kolei narzuca się pytanie: Co to są „grzechy pierworodne tzw. historiografii regionalnej”? Czy chodzi o nową „terminologię” w recenzjach naukowych, czy o bezmiar pogardy dla tej historiografii?

W następnym zdaniu recenzji M. Orzechowski stwierdza autorytatywnie, „iż nie odpowiada prawdzie stwierdzenie Autora, że [i tu cytuję]: »najnowsze dzieje Polski, a zwłaszcza pierwsze lata istnienia władzy ludowej, ciągle jeszcze mają skromną reprezentację w historiografii naukowej i popularnonaukowej«. Jest to subiektywne odczucie Recenzenta, które być może pokrywa się z prawdą. Byłem w pełni przekonany o słuszności tego stwierdzenia cztery lata temu (moja praca została złożona do druku w 1964 r.), tym bardziej że w literaturze naukowej spotyka się takie opinie. Przykład 1. N. Kołomejczyk stwierdza we wstępie swej pracy (*Ziemie zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966!), co następuje: „Skromniejszy jest natomiast dorobek badawczy politycznej i gospodarczej historii Polski Ludowej, choć tu wyszliśmy już poza krąg hipotez i apriorycznych twierdzeń, mamy pierwsze wyniki badań prowadzonych metodą naukową” (s. 5), oraz dalej: „Nadal jednak zbyt uboga jest nasza wiedza o polityce gospodarczej partii i rządu, zwłaszcza w latach późniejszych, nadal mało wiemy o tych przełomowych zmianach, które dokonały się w ostatnich dwóch latach działalności PPR” (s. 5—6). Przykład 2. „Niestety, zbiór niniejszy nie wyczerpuje całości bogatej problematyki pierwszych 5 lat Polski Ludowej, co wynika z aktualnego stanu badań, niejednokrotnie dopiero zapoczątkowanych” (*Z dziejów Polski Ludowej*. Zbiór artykułów pod redakcją W. Góry i J. Gołębiowskiego, Warszawa 1966, s. 3).

W dalszej części recenzji nie wiadomo, dlaczego M. Orzechowski olśniewa czytelnika powszechnie znanymi banałami w rodzaju: „Badania nad dziejami Polski Ludowej podlegają tym samym rygorom i kryteriom oceny, co historiografia każdego innego okresu. Każdy, kto sądząc inaczej pretenduje do taryfy ulgowej lub ją stosuje, musi zrezygnować z prawa nazywania się historykiem, badaczem i wychowawcą” (s. 589). Oczywiście! Ale jaki związek mają te „pouczenia” z moją pracą?

Kolejne zarzuty postawione przez M. Orzechowskiego: „Znaczną część faktów zacierpnął Lach z raportów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie konfrontując ich z innymi rodzajami źródeł, opisuje na ich podstawie i ocenia nie tylko działalność podziemia polskiego i niemieckiego, ale także Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Ludowego” (s. 589). Pomijając już popełniony przez Pana Docenta szkolny błąd językowy cytowanego tekstu (albowiem faktów nie można „zacierpnąć” z raportów), stwierdzenie pierwszego zdania jest tylko zgodne z prawdą. Dalszym cytowanym tu stwierdzeniom i zarzutom przeczy treść mojej pracy. Czy Recenzent uważa zarzut braku konfrontacji „z innymi rodzajami źródeł” za dyskwalifikujący tylko w stosunku do autora? Bo np. w tym samym numerze „Sobótki” ukazał się moim zdaniem interesujący i wartościowy naukowo artykuł A. Kowalik *Geneza, organizacja i działalność podziemia niemieckiego na Dolnym Śląsku (1945—1947)*, oparty prawie wyłącznie na źródłach pochodzących z resortu bezpieczeństwa i sądownictwa wojskowego. Czyżby M. Orzechowski (członek Redakcji „Sobótki”) tego „nie zauważył”?

Kolejny zarzut M. Orzechowskiego adresowany do mojej osoby to zarzut ignorancji opisywanych w mojej pracy problemów regionu opolskiego. Recenzent np. wytyka mi, że napisałem „o poważnym oddźwięku na Śląsku Opolskim hasła PPR: »Wspólny wróg — wspólny front — wspólna walka«” (s. 590). Ja natomiast w swej pracy napisałem: „Wysunięte w czasie okupacji hitlerowskiej przez PPR hasło »Wspólny wróg — wspólny front — wspólna walka« znalazło również poważny oddźwięk na Śląsku” (s. 13). Recenzent nieuczciwie imputuje mi to, czego

nie napisałem. Następnie Recenzent potępia mnie za stwierdzenie, że przy formowaniu nowego aparatu administracyjnego kierowano do niego reprezentantów klasy robotniczej, aby zapewnić zdolność tego aparatu do udziału w realizacji przeobrażeń rewolucyjnych. „To wszystko mieści się w utartym i zakorzenionym schemacie, ale nie odpowiada prawdzie” (s. 590) — stwierdza Recenzent. Trudno w tym wypadku polemizować z Recenzentem, którego teza jest rażąco sprzeczna z podręcznikowymi ustaleniami na ten temat. Faktem jest, że do formującego się nowego aparatu administracyjnego w województwie śląsko-dąbrowskim kierowano reprezentantów klasy robotniczej. Ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski, członek Biura Politycznego KC PPR, gen. Aleksander Zawadzki, w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej (odbyłym w dniach 15 i 16 V 1945 r.) stwierdził: „Na odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej, samorządach i różnych instytucjach, a także na doraźne akcje na najtrudniejszych odcinkach pracy klasa robotnicza naszego województwa wysunęła tysiące najzdolniejszych swych ludzi. Już do dziś dnia znaczną większość stanowisk starostów i wicestarostów, wiceprezydentów i wiceburmistrzów zdołaliśmy obsadzić przedstawicielami robotników. Na odbywającym się obecnie kursie administracyjnym przygotowuje się do objęcia stanowisk w aparacie samorządowym i państwowym 150 ludzi, głównie robotników, wziętych bezpośrednio z kopalń, hut i fabryk. Organizacje młodzieżowe przygotowują niezależnie od tego kwalifikowane siły techniczne do biur i urzędów, również głównie spośród młodzieży robotniczej. Szykujemy zastęp dyrektorów przedsiębiorstw spośród robotników” (A. Zawadzki, *Notatki. Przemówienia*, Katowice 1964, s. 71—72). Potwierdza ten fakt w swoich wspomnieniach ówczesny kierownik Wydziału Kadr KW PZPR w Katowicach, Jadwiga Ludwińska (*Tak się zaczęło... [w:] Takie były początki*”, ZHP przy KC PZPR, Warszawa 1965, s. 485—496). Potwierdzają historycy. Np. H. Rechowicz pisze: „W chwili wyzwolenia PPR była w województwie śląsko-dąbrowskim jedyną partią faktycznie rządzącą. Stało się tak dlatego, że ona jedna przygotowana była do odegrania kierowniczej roli w tworzeniu i umacnianiu rodzącej się władzy” (H. Rechowicz, *Miejsce i znaczenie Polskiej Partii Robotniczej w życiu politycznym na Śląsku*, „Zaranie Śląskie”, 1967, z. 1, s. 17). Kto jednak, jak nie klasa robotnicza i jej najbardziej rewolucyjna reprezentantka — PPR, m. in. przy pomocy organizującej się nowej administracji państwowej, rozpoczęła dzieło przeobrażeń rewolucyjnych w kraju? Czyż mogło być inaczej, skoro: „Wszystkie dokumenty PPR dowodzą, iż w koncepcjach programowych tej partii stopiły się w jedno interesy klasy robotniczej i interesy narodu. PPR od chwili swego powstania nie miała w sobie nic z partii politycznej o partykularnych interesach, z partii walczącej tylko o cząstkowe interesy jednej klasy lub warstwy społecznej” (Z. Kliszko, *W 25-lecie Polskiej Partii Robotniczej*, „Z pola walki”, 1966, nr 4, s. 6). Dlaczego więc M. Orzechowski zarzuca mi „swoisty styl uprawiania historii”? Dlaczego tak oczywiste ustalenia i fakty mają się mieścić „w utartym i zakorzenionym schemacie”? Absolutnie nie podzielam tego rodzaju antymarksistowskiego poglądu Recenzenta w sprawie historycznej roli klasy robotniczej w Polsce Ludowej.

Dalsze zarzuty i stwierdzenia Recenzenta dotyczące mojej pracy to czystej wody fabulacja i operowanie cytatami z mojej pracy metodą permutacji. Tak np. M. Orzechowski pisze: „W równie charakterystyczny sposób »załatwił« się Autor ze szczególnie skomplikowanym zagadnieniem ludności autochtonicznej. Wstępem do rozważań na ten temat jest stwierdzenie, że powracający na Ziemię Zachodnie Niemcy [i tu M. Orzechowski cytuje] »najczęściej podsyłali wśród ludności ro-

dzimej nastroje wrogości do osadników» (s. 19)”. Ja natomiast napisałem na ten temat na s. 19: „Wobec nie wyjaśnionej jeszcze sytuacji prawno-państwowej ziem nadodrzańskich w maju 1945 r. powracający na Ziemię Zachodnie Niemcy na ogół lekceważąco odnosili się do władz polskich”. Oczywiście, cytowanego w recenzji przez M. Orzechowskiego fragmentu zdania nie ma na s. 19. Naprawdę jest mi trudno polemizować z tego rodzaju zarzutami i nie ma sensu udzielać wyjaśnień na pozostałe, a już tym bardziej nie mam zamiaru odpowiadać na skierowane pod moim adresem epitety. To co M. Orzechowski uważa za recenzję mojej pracy, zrozumiałem i przyjąłem jako dyfamację, zwłaszcza że M. Orzechowski pozwolił sobie napisać: „Na zakończenie tych refleksji wypadnie postawić parę pytań: komu i czemu mają służyć tego rodzaju prace, jaki jest społeczny, polityczny i ideowo-wychowawczy ich sens, kto wreszcie wziął na siebie odpowiedzialność za ich naukową wartość i otworzył im drzwi do czytelników?” (s. 591). Te pytania zwracają się niczym bumerang w stronę M. Orzechowskiego. Komu i czemu mają służyć tego rodzaju recenzje?

Władysław Lach

W ODPOWIEDZI P. WŁADYSŁAWOWI LACHOWI

Odpowiedź p. Władysława Lacha na moją recenzję jest zjawiskiem wielce symptomatycznym, świadczy bowiem dowodnie, że w pewnych środowiskach zapomniano doszczętnie o polemikach naukowych, zastępując je kierowanymi ad personam zarzutami i pretensjami, których treść i charakter — używając słów p. Lacha — „nie mają nic wspólnego z przyjętymi powszechnie i stosowanymi w nauce warunkami i zasadami”.

1. Na wstępie swej odpowiedzi poucza mnie p. Lach, jak powinna wyglądać recenzja. Można jednak mieć wątpliwości, czy autorytet, do którego się odwołuje, jest akurat dla historyka najbardziej miarodajny. W całej jednak rozciągłości trzeba się zgodzić z postulatem, że w „recenzji wartościowej” idzie przede wszystkim „o zaakcentowanie tego wszystkiego, co w pracy jest oryginalne, a więc twórcze”. Co jednak robić w wypadku prac, w których nie ma nic oryginalnego i twórczego, prac stanowiących szczególnie charakterystyczny przykład złego rzemiosła historycznego?

2. Po naukach o sposobie pisania „wartościowych recenzji” kieruje p. Lach pod moim adresem zarzut, że z pozycji „mentora” i „stołeczności” wobec wszelkiego rodzaju prowincji zdradzam „beźmiar” pogardy dla historiografii regionalnej. Jest to zarzut całkowicie chybiony. Wynika z niego, że p. Lach po prostu nie bardzo wie, co to jest właściwie historiografia regionalna, gdyż utożsamia ją z miejscem zamieszkania i pracy historyka i sprowadza rzecz do stosunku „stołeczność” — „prowincja”.

3. O sensie i istocie „grzechów pierwotnych historiografii regionalnej”, podejmującej zwłaszcza problematykę polityczną pierwszych lat Polski Ludowej, można łatwo przekonać się studiując dokładnie pracę p. Lacha. Dowodzi ona, że sformułowany przeze mnie „powszechnie znany banał” o kryteriach oceny wyników badań nad dziejami Polski Ludowej wcale takim banałem nie jest.

4. W nader charakterystyczny sposób rozprawił się p. Lach z moimi uwagami dotyczącymi stosunku do źródeł. Uwzględniając jednak tylko ich część (nie zawsze najważniejszą!), uciekł się dla ich obalenia i wykazania mojej tendencyjności do nader dla siebie niefortunnego przykładu pracy A. Kowalik. Rzecz

polega na tym, że A. Kowalik wykorzystwała nie tylko akta Urzędu Bezpieczeństwa, ale także akta sądowe (czego p. Lach właśnie nie uczynił), a ponadto podeszła do materiałów Bezpieczeństwa z dużą dozą umiaru i krytycyzmu (czego p. Lach również nie uczynił). Uwagi dotyczące braku konfrontacji raportów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z innymi rodzajami źródeł nie zostały więc podważone.

5. Rzeczywiście p. Lach napisał, że „wysunięte w czasie okupacji przez PPR hasło »Wspólny wróg — wspólny front — wspólna walka« znalazło również poważny oddźwięk na Śląsku”. Autor wydaje się jednak nie wiedzieć, że nazwą „Śląsk” określamy w historiografii cały wielki region składający się z wyodrębnionych i historycznie ukształtowanych części — Śląska Cieszyńskiego, Górnego, Opolskiego i Dolnego. Kiedy więc mówimy „Śląsk”, rozumiemy pod tym wszystkim jego części, w tym także Śląsk Opolski.

6. Po rozprawieniu się ze mną jako człowiekiem, który nie zna zasad pisania „wartościowych recenzji”, posługuje się metodami nieuczciwej imputacji, fabulacji i permutacji, zdradza bezmiar pogardy dla historiografii regionalnej, olśniewa czytelnika powszechnie znanymi banałami, a ponadto popełnia szkolne błędy językowe (albowiem faktów nie można „zaczepnąć” z raportów), ucieka się p. Lach do broni najcięższego kalibru, posiadającej wszelkie znamiona ideologicznego delatorstwa: ogłasza wszem i wobec, że M. Orzechowski jest nosicielem „antymarksistowskiego poglądu ... w sprawie historycznej roli klasy robotniczej w Polsce Ludowej”, ponieważ „potępia” p. Lacha za stwierdzenie, że „przy formowaniu nowego aparatu administracyjnego kierowano do niego reprezentantów klasy robotniczej, aby zapewnić zdolność tego aparatu do udziału w realizacji przeobrażeń rewolucyjnych”. Metodę zastosowaną przez p. Lacha trzeba określić jako — delikatnie mówiąc, by nie być posądzonym o „dyfamację” — „ustawianie” moich poglądów, wmawianie mi tez, których nie formułowalem. Przede wszystkim p. Lach zmienił w „odpowiedzi” własny pogląd (wystarczy porównać tekst na s. 14, 15). Ponadto połączył On moje sformułowanie o utartym i zakorzenionym schemacie, odnoszące się wyłącznie do zawartej w jego pracy sugestii, iż administracja polska tworzona była tylko z reprezentantów klasy robotniczej i do tego członków PPR, która jako jedyna zdolna była zagwarantować zdolność władz administracyjnych „do dokonania rewolucyjnych przeobrażeń”, ze zdaniem, którego *expressis verbis* w pracy nie ma. Zdanie to zostało spreparowane przez p. Lacha w „odpowiedzi” w celu łatwiejszego zdemaskowania mojego „antymarksistowskiego” poglądu. Zasadne będzie więc pytanie, kto posługuje się — używając terminologii p. Lacha — „metodą permutacji w sposobie cytowania fragmentów pracy, polegającej m. in. na »wyłuskiwaniu« fragmentów zdań lub części stwierdzeń z kontekstów myślowych czy opisowych, i to w tym celu, aby uderzyć w rzekomo fałszywe lub błędne sformułowanie autora”?

7. W podobnym duchu utrzymany jest ostatni, szczególnie charakterystyczny dla klimatu i ducha „odpowiedzi” akcent polemiczny, skierowany przeciwko „czystej wody fabulacji” i operowaniu przeze mnie cytatami z pracy p. Lacha „metodą permutacji”. Rzeczywiście, cytowanych w mojej recenzji słów (stanowiących tylko fragment zdania): „najczęściej podsycali wśród ludności rodzimej nastroje wrogości do osadników”, nie ma na s. 19 pracy recenzowanej. Rzecz polega jednak na tym, że cały jej fragment od słów „powracający na Ziemię Zachodnie Niemcy” zaczyna się na s. 19 (3 i 2 wiersz od dołu), czego p. Lach nie napisał w „odpowiedzi”, a wymienione słowa „najczęściej podsycali ...” są na s. 20 (3 i 4 wiersz od góry), o czym p. Lach również nie wspomina, sugerując

czytelnikowi, że są one rezultatem „czystej wody fabulacji”. Trzeba mieć wiele złej woli, aby na drobnej niedokładności recenzenta zbudować to, co zbudował p. Lach. Preparując w ten sposób moją recenzję, pozbył się on zbyt łatwo me-rytorycznej polemiki z wysuniętymi w recenzji uwagami, dotyczącymi np. akcji osadniczej, problemu ludności autochtonicznej, układu sił politycznych, podziemia, PSL, roli PPS itd. Sapienti sat!

8. Swą odpowiedź kończy p. Lach retorycznym pytaniem: „Komu i czemu mają służyć tego rodzaju recenzje?” Wypadnie więc mimo wszystko zaspokoić Jego ciekawość. Odpowiedź jest bardzo prosta: mają nas bronić przed zalewem pseudonaukowych prac, deformujących obraz naszej niedawnej przeszłości, godnej wielkich i trwałych dzieł, mają wreszcie nie dopuścić do marnotrawienia i rzuca-
nia w błoto dziesiątków i setek tysięcy naszych wspólnych złotych.

Marian Orzechowski

Na wypowiedzi M. Orzechowskiego polemikę w tej sprawie zamykamy.

Redakcja